

**Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczycach**

U świętego Jacka



marzec 2018

Krzyż w sercu Kowali

Z dawien dawna stawiano w Polsce na rozstajach dróg krzyże z figurą umęczonego Pana Jezusa. Bożą mękę, bo tak je nazywano, fundowali skruszeni grzesznicy i strapieni rodzice po stracie ukochanego dziecka. Wznoszono na mogiłach żołnierzy poległych w potyczkach, na grobach ludzi, którzy zginęli nagłą śmiercią lub popełnili samobójstwo. Czasem krzyże upamiętniały cudownego uzdrowienie, ale gdy szerzyła się zaraza były wyrazem błagania o miłosierdzie Boże. Były miejscem rozstawania się z umarłymi i z żywymi. Spod krzyża u rozstajnych dróg wyruszano w szeroki świat. Tu żegnano poborowych odchodzących do wojska.

Na rozstaju dróg, na rozdrożu ul Chłopskiej i Kowalskiej stoi krzyż. Jaka jest jego historia? Kiedy po II wojnie światowej osiedlali się w tej dzielnicy pierwsi Polacy, krzyż już tam się znajdował. Pamiętają go przybysze z centralnej Polski i repatrianci „zza Buga”, którzy utracili wielu bliskich i całe swoje mienie w stalinowskich łagrach, na zesłaniu na Sybir, w Katyniu... Pamiętają go ludzie powracający z robót z Niemiec. Przywiodły ich na Kowale różne drogi, ale każdy dźwigał swój krzyż trudnych doświadczeń wojennych i powojennej niepewności i biedy.

„Dawniej krzyże drewniane z Bożą męką usiłowano stawiać jak najozdobniejszej, z daszkami, godłami, tj. narzędziami męki, galeryjką i wprawionym obrazkiem. Włóścianie dostawali zawsze drzewo na ten cel darmo z lasu dziedzica.”¹

Wyrazem troski o kowalską Bożą mękę była z pewnością wymiana zmurzonego krzyża i uroczyste poświęcenie nowego oraz nieustanna troska mieszkańców o estetyczny wygląd skweru. Krzyżem opiekowała się śp. pani Grażyna Machander. Potem o krzyż i jego otoczenie zaczęli się troszczyć: pani Z. Ruszkiewicz, pan M. Iżykowski oraz państwo U. i J. Wadasowie. Nikt nie robi tego dla pieniędzy, ale dla chwały Bożej. Podczas spotkania Rady Osiedla Kowale z mieszkańcami również poruszano kwestię dbałości o krzyż i klomb. W końcu to nie tylko świadectwo wiary mieszkańców, ale i wizytówka dzielnicy.

„Pod Bożą-mękę we wsi lub za wioską zbierano się na śpiewanie pieśni nabożnych w wieczory wiosenne, zwłaszcza w dni niedzielne od Wielkiejnocy do Zielonych świątek.”² - pisze Zygmunt Gloger.

Pod krzyżem na Kowalach w latach powojennych zbierano się na nabożeństwa majowe i czerwcowe. Tam też dotychczas święci się pokarmy w Wielką Sobotę. Krzyż ten wrósł w krajobraz naszej dzielnicy, jest jej znakiem rozpoznawczym. Krzyż na rozdrożu, krzyż w samym sercu Kowali, krzyż – świadectwo wiary.

Danuta Tettling

¹Zygmunt Gloger [w:] Encyklopedia staropolska

²Tamże

Krzyż

Z panią Anną Panachidą – Bocheńską, mieszkanką Kowali i naszą parafianką, spotkałam się poniekąd przypadkowo. Chciałam się dowiedzieć czegoś o historii krzyża stojącego na skwerku u zbiegu ulic Kowalskiej i Chłopskiej. Powiedziano mi, że pani Ania jest jedną z najstarszych mieszkanek dzielnicy. Przyjechała tu tuż po zakończeniu II wojny światowej, mieszka w pobliżu i na pewno wie coś na ten temat. Niestety, okazało się, że doszło do nieporozumienia. Pani Ania zgodziła się na rozmowę ze mną, ponieważ sądziła, że interesuje mnie Krzyż Katyński na swojczyckim cmentarzu. Stał on na naszym cmentarzu z inicjatywy pani Ani dla upamiętnienia Polaków pomordowanych przez NKWD, wśród których był również ojciec mojej rozmówczyni. Natomiast o krzyżu na Kowalach nie mogła mi udzielić żadnych konkretnych informacji. Na szczęście, mimo chwilowej konsternacji, nasza rozmowa potoczyła się dalej. Opowiedziała mi o swoich losach, które zasługują na to, byśmy się nad nimi pochylili, zwłaszcza teraz, w okresie Wielkiego Postu, gdyż są naznaczone krzyżem cierpienia i tułaczki i wiodą z położonego na Kresach miasta Tłumacz koło Stanisławowa do skrzyżowania dróg na Kowalach. Niektórzy z nas być może już je znają, gdyż pani Ania od lat współpracuje ze Szkołą Podstawową nr 8 im. Józefa Piłsudskiego oraz opublikowała wspomnienia pt. „Najjaśniejsze i najciemniejsze chwile mego życia”. Tym, którzy nie mieli do tej pory szczęścia poznać losów pani Anny Panachidy – Bocheńskiej, pragnę to teraz pokrótce umożliwić.

Dzieciństwo pani Ani było szczęśliwe. Miała kochających rodziców i troje rodzeństwa: starszego brata Stanisława i dwie siostry – Józefę i Czesławę. We wrześniu 1939 roku młodsza siostra, Cesia, miała rozpocząć naukę w I klasie szkoły podstawowej, pani Ania – w I klasie gimnazjum, brat – w I klasie liceum, a starsza siostra, Józefa, zdała do II klasy gimnazjum. Wybuch II wojny światowej pokrzyżował te plany. Po wkroczeniu do Tłumacza wojsk sowieckich został aresztowany ojciec. Początkowo przetrzymywano go w więzieniu w Tłumaczu, potem przewieziono do więzienia w Stanisławowie, a wreszcie stracono w Bykowni koło Kijowa. Zimą rozpoczęły się wywózki polskich legionistów. Wiosną ten sam los spotkał inne rodziny polskie, w tym rodzinę pani Ani.

„W nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 roku zaczęła się następna wywózka. To były straszne chwile! O drugiej w nocy znów zadudniły kroki pod domem i znajome walenie do drzwi. Dom został obstawiony miejscowymi Ukraińcami. Starsze rodzeństwo moje wynosiło pościel, ale jeden z Ukraińców wnosił ją z powrotem. Na pięcioosobową rodzinę pozwolono nam zabrać jedną pierzynę, dwie poduszki, parę drobiazgów i odzież, w którą byliśmy ubrani” - wspomina pani Ania.³

Rodzina Panachidów została przewieziona na stację kolejową i wraz z innymi polskimi rodzinami, zamknięta w wagonie bydłowym. *„Wagony, którymi wożono*

³Anna Panachida – Bocheńska, Najjaśniejsze i najciemniejsze chwile mego życia. [w:] Zeszyty Tłumackie Nr 2, s. 13

*bydło, miały dostosowane drewniane prycze po obu stronach oraz wycięty otwór, służący za toaletę. Wkrótce dał się słyszeć równomierny stukot kół. Ruszyliśmy w stronę wschodzącego słońca na długoletnią tułaczkę. Od czasu do czasu dawali nam „kpiatok”, kaszę i kluski. Kiedy transport dojechał do rzeki Zbrucz, zatrzymał się w Husiatynie, przeładowano nas na szerokie tory. W nocy było słychać jakby porykiwanie bydła, ale to były sygnały sowieckich lokomotyw i tak przekroczyliśmy przedwojenną granicę Polski”.*⁴

Po dwóch tygodniach jazdy w takich warunkach transport dotarł do Kazachstanu. Miejszem zesłania rodziny Panachidów była wioska Batmanowka w rejonie kostanajskim. Początkowo brat pani Ani, Stanisław, został skierowany do wyrębu lasu. Później pracował w kolchozie. Przed nastaniem zimy mama zabrała dzieci i przeniosła się do miejscowości oddalonej o 15 km, w której przebywała na zesłaniu krewna z czworgiem dzieci. Sądziła, że razem będzie im łatwiej przetrwać. Warunki były bardzo trudne. W ziemiance, w jednej izbie, mieszkało 10 osób. Zima była śnieżna i bardzo ciężka. „*Kiedy nadciągała burza, tzw. „buran”, który trwał trzy dni, z ziemianek widoczne były śnieżne kopce. Rano trzeba było odkopywać się ze śniegu, a następnie odkopywać okienka, ażeby ujrzeć światło dzienne. Po burzy, gdy wyszło się na zewnątrz, śnieg skrzył się w słońcu w nieskazitelnej bieli, mróz zapierał dech, a na rzęsach zwisał szron. (...) Młodsze dzieci siedziały całą zimę w ziemiance z powodu braku odzieży. (...) Gotowało się raz dziennie strawę, następnie układaliśmy się do spania, bo dni były krótkie, żywności mało, a zimy długie”.*⁵

Wiosną cała dziesięcioosobowa rodzina wróciła do Batmanowki z zamiarem kupienia własnej ziemianki. Widmo śmierci głodowej zagładało nieszczęsnym zesłańcom w oczy, dlatego wszyscy ciężko pracowali, by zdobyć odrobinę pożywienia. Pani Anna pisze w swych wspomnieniach: „*Matka nasza chwytiała się każdej roboty. Szyła ręcznie sukienki, przędła owczą wełnę na ręcznym wrzecionie, kosiła, wróżyła z kart, plewiła i kopała ziemniaki. My pomagaliśmy (...) w wyszywaniu, robieniu swetrów i robieniu chust z wełny. W robieniu szali siostra była mistrzynią”.*

Tymczasem, po ataku Niemiec hitlerowskich na ZSRR⁶, dzięki staraniom gen. W. Sikorskiego, Stalin ogłosił tzw. amnestię dla Polaków. Brat pani Anny postanowił wstąpić do Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, czyli Armii Andersa. Zgłosił się do lotnictwa. W 1942 roku znalazł się w Anglii. Tam przeszedł szkolenie. Brał udział w Akcji Normandia. Do Polski nie wrócił. Matka nigdy go więcej nie zobaczyła.

Do wojska chciała wstąpić również siostra pani Anny, Józefa, jednak nie przyjęto jej i po kilku dniach wróciła do Batmanowki.

⁴Tamże

⁵Anna Panachida – Bocheńska, Najjaśniejsze i najciemniejsze chwile mego życia. [w:] Zeszyty Tłumackie Nr 3, s. 23.

⁶22 czerwca 1941 roku

Po pewnym czasie rodzina Panachidów ponownie zmieniła miejsce zamieszkania. Mama wraz z córkami przeniosła się do Pieszkówki. Józefa wraz ze swą ciocią poszła do pracy na elewatorze. Wyniesione stamtąd ukradkiem ziarno ratowało rodzinę przed śmiercią głodową.

Szesnastoletnia Ania pracowała jako listonosz: *„Otrzymałam służbowe walonki na zimę, buty na lato i 20 kg pośladu⁷ na miesiąc. Obsługiwałam trzy ulice, a do 24.00 roznosiłam pilne telegramy. Latem nie było problemu, gdyż była lebbioda, mlecz, ale zimą przychodził kryzys. Mrozy siarczyste, czyste powietrze zaostrzały apetyt. Jeść! Jeść!”⁸*



Co podtrzymywało na duchu polskich zesłańców na duchu? Silne więzi rodzinne, miłość do najbliższych i zaszczepiona w dzieciństwie głęboka wiara. Nieprzypadkowo wspomnienia pani Anny rozpoczynają się od najwspanialszych i najjaśniejszych chwil – od spędzonych z rodzicami i rodzeństwem świąt Bożego Narodzenia i pasterki w 1938 roku: *„Bramy kościoła były szeroko otwarte, wewnątrz jarzyły się wszystkie światła, a wierni wraz z ks. Tabaczkowskim i organistą zaczęli kolędę „Wśród nocnej ciszy”. Ta kolęda płynęła poza mury kościoła i kołysała się wśród tych białych płatów śniegu, a słycać ją było daleko, aż w końcu ucichła, jakby usnęła...Nie! Ona nie usnęła, ona śpiewa we mnie do dziś”* - pisze pani Anna.⁹

Modlitwa towarzyszyła młodziutkiej Ani w stepach Kazachstanu. *„Po przypędzeniu krów, brałam ojca książeczkę do nabożeństwa, stawiałam za drzwiami i modliłam się bardzo gorąco przy świetle księżycy”* - wspomina po latach.¹⁰

Sił dodawała miłość do Ojczyzny i poczucie dumy narodowej, również wyniesione z domu rodzinnego. Pani Anna wspomina, że mimo dramatycznej sytuacji, Polacy dzielili się zapamiętanymi wierszami i pieśniami patriotycznymi jak najdroższym skarbem.

⁷Poślad – ziarno zbóż gorszego gatunku oraz nasiona innych roślin używane jako pasza.

⁸Anna Panachida – Bocheńska, Najjaśniejsze i najciemniejsze chwile mego życia. [w:] Zeszyty Tłumackie Nr 5, s. 24

⁹Anna Panachida – Bocheńska, Najjaśniejsze i najciemniejsze chwile mego życia. [w:] Zeszyty Tłumackie Nr 1, s. 11

¹⁰Anna Panachida – Bocheńska, Najjaśniejsze i najciemniejsze chwile mego życia. [w:] Zeszyty Tłumackie Nr 2, s. 14

W 1944 roku rodzina pani Ani wyruszyła w drogę powrotną do Kraju. Pierwszy etap prowadził do Kijowa. O możliwości opuszczenia Kazachstanu przez Polaków i organizowanym przez władze transporcie pani Ania dowiedziała się z telegramu, który doręczyła burmistrzowi (przewodniczącemu). Przybiegła z radosną wiadomością do matki. Tymczasem, ze względu na to, że Stanisław opuścił ZSRR z Armią Andersa, rodzina Panachidów nie była przewidziana do repatriacji. Wyjechać mogły tylko rodziny kościuszkowców¹¹. W tym czasie matka pani Ani pracowała u burmistrza i przy okazji powiedziała, że jej rodzina nie otrzymała pozwolenia na wyjazd do Polski. Wtedy burmistrz sam umieścił ich nazwiska na liście. Początkowo wszyscy byli przekonani, że jadą prosto do Polski. Jednak już w okolicach Połtawy zaczęto wyrzucać z pociągu polskie rodziny. Działo się to nocą. Słysząc było płacz i krzyki. Ostatnie trzy wagony dojechały do Kijowa. Kiedy stanęły na boczniczy, któryś z Polaków powiedział sowieckiemu kolejarzowi, że mają one pojechać do Lwowa. I rzeczywiście zostały doczepione do stosownego składu. Jednak Rosjanie zorientowali się i udało im się dopaść i zawrócić trzy wagony polskich zesłańców na przedwojennej polskiej granicy, w Żwirance. Stamtąd Polacy zostali przewiezieni do Rzeszkowa w woj. kijowskim, gdzie rodzina Panachidów, mimo braku odzieży, przerażających warunków zakwaterowania i głodowych racji żywności (100g chleba dziennie), przetrwała zimę. Na wyjazd do Polski mama i siostry pani Ani musiały czekać jeszcze prawie cały rok. Pojechały najpierw do Lwowa, korzystając ze sfalszowanych dokumentów, a stamtąd wyruszyły wreszcie do Polski. Pod koniec roku dotarły do punktu repatriacyjnego w Katowicach, a tam polecono im udać się do Zgorzelca. Miejscowość znajdowała się na granicy polsko - niemieckiej. Jednak mama pani Ani nie chciała tam jechać, gdyż obawiała się Niemców. Dlatego cała rodzina Panachidów oraz dwie inne, również powracające ze zsyłki, wysiadły z pociągu na dworcu Wrocław – Odra (dziś – Wrocław Nadodrze). Bez bagażu, z dziećmi, w obcym mieście. Trzy przedstawicielki rodzin udały się do PUR-u, opowiedziały o ich trudnej sytuacji i poprosiły o pomoc. Początkowo pracownicy PUR-u (lwowiacy) chcieli im odmówić, ale kiedy dowiedzieli się, że mają do czynienia z grupą zesłańców powracających z Syberii, postanowili im pomóc. Niebawem (na Trzech Króli) rodzina Panachidów dostała mieszkanie na Kowalach i w lutym 1946 roku już tu zamieszkała.

Danuta Tettling

¹¹I Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki powstała w Sielcach nad Oką w 1943 roku

DZIEŃ ŚWIĘTOŚCI ŻYCIA

Między emocjami a informacjami

W dniu 25. marca obchodzimy Dzień Świętości Życia. Został on ustanowiony w odpowiedzi na słowa Jana Pawła II z encykliki *Evangelium Vitae*: "proponuję (...) aby corocznie w każdym kraju obchodzono Dzień Życia (...) Trzeba, aby dzień ten był przygotowany i obchodzony przy czynnym udziale wszystkich członków Kościoła lokalnego. Jego podstawowym celem jest budzenie w sumieniach, w rodzinach, w Kościele i w społeczeństwie świeckim wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i każdej kondycji". Chodzi więc o budzenie wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci oraz na to, że jest ono cudem i darem od Boga, mimo bardzo rozwiniętej nauki i medycyny, nadal w wielu aspektach niepojętym. Uważam, że w tym dniu szczególnie powinniśmy poświęcić uwagę sprawom takim jak aborcja, eutanazja, kara śmierci, ludobójstwa, samobójstwa czy eksperymenty na ludzkich embrionach. Te tematy często rodzą sensację, są medialne, a także wykorzystywane do celów politycznych, ale od polityki proponuję się oderwać.



Jesteśmy społeczeństwem informacyjnym. W dzisiejszych czasach do każdego z nas dociera bardzo dużo informacji i są to głównie krótkie informacje. Z braku czasu i natłoku zdarzeń przeglądamy nagłówki w gazecie, tytuły w witrynie internetowej, paski na dole ekranu telewizora na kanale informacyjnym. Jeżeli autor chce na nas wpłynąć, zamieszcza tam emocjonalny komunikat. Zostaje on zapamiętany. Często spojrzymy jeszcze na zamieszczone zdjęcie lub dodatkowo jego opis. I znów emocje. Nie zauważamy, jak szybko

kreowane są nasze opinie na różne tematy. Opinie nieoparte rzetelną wiedzą tylko emocjami redaktora. Dużo mówi się na temat wolności. I tu chciałabym przypomnieć, że mamy również wolność pozyskiwania informacji i dogłębnego zbadania tematu przed podjęciem decyzji lub utworzeniem własnej opinii.

Aborcja – temat popularny. Albo słyszymy, że kobiety mają prawo decydować, co robią ze swoim ciałem, albo - że im tego nie wolno, bo to nieetyczne i Kościół zakazuje. Trudno w tych czasach krótkich komunikatów (często wręcz nieprawdziwych – i nie dotyczy to tylko Internetu) pokazać, jak to jest naprawdę. Jeżeli kobieta zostaje sama i nie widzi znikąd pomocy, a czasami wręcz słyszy, że powinna tę sprawę „załatwić”, to trudno dziwić się jej decyzji. Zostaje sama w swoim niedoinformowaniu, z silnymi emocjami, które próbuje jakoś okiełznać.

„Życie jest Darem, życie jest Świętością”. Jak tu o tym myśleć, gdy pojawia się depresja, zaburzony jest system wartości, a może też pojawiają się naciski z zewnątrz. Pewne „rozwiązania” nie powinny przychodzić do głowy, ale żeby tak było, powinniśmy mieć w głowie rzetelną wiedzę, którą najłatwiej przyswaja się na chłodno. Wiedzę, czym jest aborcja, ale też z jakimi konsekwencjami się wiąże. O tym często zapominamy. W swym osamotnieniu kobieta myśli – „Dobrze, zrobię to, później zapomnę. Im szybciej, tym lepiej (i często taniej). Tak będzie mi łatwiej”. Niestety, nie jest łatwiej. Zapominamy jak działa nasza psychika. Trauma po zabiciu własnego dziecka umieszcza się po cichutku w głowie i pomalutku zatruwa życie, może się nasilić po latach. Czujemy, że coś zrobiliśmy źle. Że gdzieś popełniliśmy błąd. Nie możemy sobie tego wybaczyć, ale też staramy się zamieść te myśli pod dywan. I dopiero wtedy zaczynamy szukać pomocy. Kolejny raz. Pomocy, by zacząć żyć, by odnaleźć siebie na nowo.

Myślę, że powinno być głośniejsze o konsekwencjach dokonania aborcji. O tych fizycznych, duchowych, psychicznych. Powinniśmy mieć ukształtowany pogląd poparty wiedzą (której trzeba szukać!) i głośno o nim mówić. By umieć pomóc, doradzić. Jeżeli nasze poglądy są słabe i niczym nie podparte, jesteśmy słabym autorytetem, któremu będzie trudno przebić mur emocji.

Szczególnie w Dniu Świętości Życia proponuję postarać się nie ulegać emocjom i zamiast tylko wywoływać kolejne kłótnie czy fale hejtu w Internecie, dzielące społeczeństwo i często też bliskich, spojrzeć na te sprawy chłodnym okiem i zastanowić się: „Co ja mogę zrobić, żeby życie na świecie było traktowane z należnym mu szacunkiem?”. Może tak uruchomić jakąś inicjatywę społeczną albo po prostu zebrać rzetelne informacje i podjąć konstruktywną rozmowę ze znajomymi czy z własnymi dziećmi? W końcu to nasze dzieci będą tworzyć społeczeństwo w przyszłości, więc powinny mieć szacunek do ludzkiego życia i silny, chrześcijański system wartości, który należy wpajać od najmłodszych lat. Rzetelna wiedza i stabilny światopogląd pomogą im nie ulegać złym wpływom i źle pojmowanej wolności.

W tej kwestii dużo dał mi do myślenia artykuł Magdy Mieśnik „Bóg się rodzi, a Polki jadą za granicę usuwać ciążę.” na wp.pl¹². Przeraziła mnie skala aborcyjnego biznesu, ale też uświadomiłam sobie, że nawet przepisy prawa i zakazy nie są wystarczające i prawdopodobnie nie sprawią, że ludzie zaczną się inaczej zachowywać, nie zmieni się ich szacunek do życia nienarodzonego. Prawo może dać możliwość penalizacji i ograniczyć proceder w pewnym stopniu, ale w dużej mierze on by pozostał (mniej lub bardziej legalnie), bo przede wszystkim ważne jest to, co społeczeństwo ma w głowach. Niezwykle ważna jest edu-

¹²<https://wiadomosci.wp.pl/bog-sie-rodzi-a-polki-jada-za-granice-usuwac-ciaze-pojechalismy-tam-z-ukryta-kamera-6200713765967489a>

kacja, zbudowanie w ludziach Bożego systemu wartości i moralności oraz uwrażliwienie na świętość życia, żeby pewne „rozwiązania” po prostu nie przychodziły na myśl. Do tego trzeba dużo wspólnego wysiłku.

Jako że ograniczyłam się do wymiaru ochrony życia nienarodzonego (u mnie, jako matki rocznego synka, będącej w ciąży wzbudza to duże emocje), chciałam podkreślić, że sprawy wyglądają analogicznie w przypadku innych tematów wspomnianych we wstępie. Nie ograniczajmy Dnia Świętości Życia tylko do wymiaru ochrony życia nienarodzonego! Każde życie jest wyjątkowe i ma sens w każdym momencie i w każdej kondycji! Jest to też dobry dzień, aby docenić dar naszego życia, faktu, że istniejemy i podziękować za to.

Magdalena Deptuła

ONI UBOGACAJĄ NASZE ŻYCIE CZYLI O „WSPÓLNOCIE” Z ULICY SMOCZEJ



„Ponad sto lat temu żył w Krakowie niezwykle człowiek. Porzucił wszystko, co miał, by – na przekór światu – dawać nadzieję osobom bezdomnym, nędzarzom, uzależnionym. A miał niemało: obiecującą karierę malarską, wiążące się z nią zaszczyty i otwarte drzwi na artystyczne salony. Zamiast tego wybrał drzwi przytułku na krakowskim Kazimierzu, w którym zamieszkał wraz ze swymi przyjaciółmi i podopiecznymi. Wkrótce powstały nowe placówki we Lwowie, Tarnowie i Zakopanem. Tym człowiekiem był Adam Chmielowski, św. Brat Albert. Dziedzictwo bezinteresowności i dobroci Brata Alberta od ponad 30

lat kultywuje w Polsce Fundacja jego imienia. Od początku była dziełem serc i rąk ludzkich. Od chwili swych narodzin miała też jasno sprecyzowaną misję - niesienie pomocy osobom niepełnosprawnym intelektualnie.”¹³

Warsztat Terapii Zajęciowej „Wspólnota” znajduje się „po sąsiedzku” - przy ul. Smoczej. Prowadzony jest przez Fundację im. Brata Alberta. Z kierownikiem tego Warsztatu, panem Grzegorzem Krzywką, postanowiłam się spotkać w związku ze zbliżającym się Dniem Świętości Życia oraz Dniem Osób z Zespołem

¹³ <https://albert.krakow.pl/pl.historia/>

Downa, aby porozmawiać o ludziach z niepełnosprawnością intelektualną. Mijamy ich na ulicy z mieszanymi uczuciami. Mamy świadomość, że są inni od nas. Trochę się ich obawiamy, a z drugiej strony jesteśmy zaciekawieni, jak też oni żyją i jaki sens ma ich życie.

KIM SĄ?

- *Kto uczęszcza na Warsztaty Terapii Zajęciowej? Jakie problemy mają uczestnicy?*

- Wspólnym mianownikiem tych osób jest niepełnosprawność intelektualna, która towarzyszy takim schorzeniom czy wrodzonym wadom rozwojowym jak porażenie mózgowe czy zespół Downa.

- *A co to oznacza w praktyce? Czego nie potrafi osoba z niepełnosprawnością intelektualną? Jakie ma ograniczenia?*

- Generalnie osoby te dużo wolniej się uczą. Mają problemy z komunikacją, z poruszaniem się, orientacją w terenie i innymi aspektami życia codziennego. Często nie są w stanie nauczyć się czytać ani pisać i to też stanowi utrudnienie. Mają problemy z usamodzielnieniem się i bardzo często są uzależnione w swoim funkcjonowaniu od innych ludzi (od rodziny, od bliskich).

- *Przychodzą tu osoby dorosłe?*

Tak. Zajmujemy się terapią i rehabilitacją osób, które ukończyły już naukę w szkole¹⁴.



- *Ile godzin spędzają w Warsztatach Terapii Zajęciowej?*

- Zgodnie z wymogami zawartymi w przepisach o WTZ mamy tu 7 godzin zajęć przez 5 dni w tygodniu.

CO POTRAFIĄ?

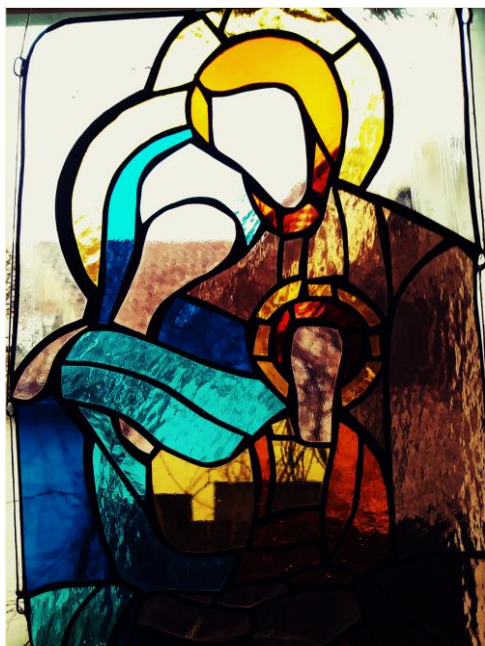
- *Czym zajmują się tu uczestnicy?*

- Terapia zajęciowa to każde celowe działanie, które usprawnia, powoduje, że przychodzący tu ludzie czują się potrzebni i akceptowani. Jesteśmy podzieleni na osiem pracowni. Zajęcia odbywają się w małych grupkach rehabilitacyjnych.

Mamy pracownię ceramiczną, szkła, rękodzielnictwa. W tej ostatniej uczestnicy wykorzystują różne techniki, a wszystkie wytwory wykonują ręcznie, tkają, szydełkują, robią szaliki, czapki, ozdoby okolicznościowe, np. bombki na święta Bożego Narodzenia ze styropianu. Jest też bardzo praktyczna pracownia gospodarstwa domowego, w której uczestnicy uczą

¹⁴Uczniowie niepełnosprawni mogą kontynuować naukę w szkole podstawowej specjalnej do ukończenia 21 lat, a w szkole ponadpodstawowej specjalnej do jej ukończenia, ale nie dłużej niż do ukończenia 24 lat. [

się typowych czynności życia codziennego, zdobywają podstawowe umiejętności kulinarne.



- *Czy rodzice dostrzegają zmiany?*

- Nie tylko rodzice. My również dostrzegamy poprawę w funkcjonowaniu. Bo przecież głównym celem jest to, by nasi uczestnicy funkcjonowali w miarę samodzielnie. Oczywiście każdy z nich ma nieco inne możliwości.

- *Z pewnością każdy ma jakieś specyficzne predyspozycje. Ale czy zdarzają się osoby szczególnie uzdolnione w jakiejś dziedzinie?*

- O, tak! Na pewno. Są osoby, które nazwałbym samorodnymi talentami. W ciągu wszystkich lat mojej pracy przewinęło się ich wiele, a i teraz mamy ich kilka. Jedna z nich jest świetnym przykładem. Jest to osoba z niektórymi cechami autystycznymi. Praktycznie nie ma kontaktu z otoczeniem.

Kontaktujemy się z nią przez krótkie hasła pisane na kartce papieru, gdyż werbalnie się nie komunikuje. Jej twórczość, działania plastyczne, artystyczne, to jej jedyny kontakt ze światem. Swoje prace wykonuje w najprostszym programie graficznym, na podstawie zdjęć absolutnie samodzielnie. Są one bardzo szczegółowe. Widoczne są tu inspiracje motoryzacją, architekturą...

- *Jak wygląda dzień na Warsztatach?*

- Uczestnicy przyjeżdżają lub są przywożeni i o 7.30 zaczynają się zajęcia w pracowniach. Osoby prowadzące zlecają pracę, pomagają i nadzorują. Każdy ma zadanie na miarę swoich możliwości, które są najpierw rozpoznawane. Później terapeuta zwiększa wymagania. Powstają spore ilości prac. Mamy możliwość, by potem sprzedawać je na kiermaszach. Rozporządzenie o warsztatach mówi, że cały dochód WTZ w porozumieniu z uczestnikami musi przeznaczyć na ich integrację społeczną. Stąd mamy pieniądze na dopłaty do wyjazdów, imprez...

- *Właśnie, czy oprócz pracy uczestnicy biorą udział w innych przedsięwzięciach i imprezach?*

- Stałym punktem dnia jest wspólny posiłek. Mamy dużą salę, w której się zbieramy. Każda z pracowni siada przy swoim stole. Uczestnicy przynoszą sobie coś na drugie śniadanie, ale też można spróbować dań, które powstały w pracowni gospodarstwa domowego (może to być, w zależności od dnia, kawałek pizzy czy jakaś sałatka). Jest to przerwa w zajęciach dla wszystkich, aczkolwiek nie dla pracowników. Wspólne spożywanie posiłku jest bowiem ważnym, choć może nieświadomym sobie przez uczestników, elementem i formą terapii, rehabilitacji. Uczą się tu porządnego zachowania przy stole, zwracamy uwagę na właściwą komunikację. Jest okazja, by trenować.

AUTENTYCZNOŚĆ, RADOŚĆ, MIŁOŚĆ

Oczywiste wydaje się to, co dają terapeuci podopiecznym. A co dają podopieczni terapeutom?

Pracuję w tym Warsztacie 25 lat i jestem bardzo zadowolony, że udało mi się pracować w takim miejscu. Zacząłem, można tak powiedzieć, dosyć przypadkowo, ale nie żałuję na pewno. To jest troszeczkę inny świat. Na pewno mniej zakłamany. Obcowanie z naszymi uczestnikami na co dzień stwarza okazję, by to życie było bardziej autentyczne. Oni, jeśli kogoś kochają, to na sto procent, a jeśli kogoś nie lubią albo nienawidzą, to również na sto procent. Tutaj nie ma żadnego udawania. Ani ja, ani jak sądzę, moje koleżanki i koledzy, nie czujemy, że się jakoś poświęcamy. Wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy tu nie tylko dlatego, że dajemy coś z siebie, ale też dlatego, że dostajemy od uczestników jakieś ogromne pokłady zrozumienia, miłości... choć może to za wielkie słowo...

Co cieszy uczestników warsztatów?

Tu widać ich prostotę. Cieszą ich najmniejsze rzeczy: to, że ktoś obchodzi urodziny czy imieniny i z tej okazji dostanie jakiś drobiazg. W nich widać tę autentyczność.

Czy potrafią się cieszyć z cudzych sukcesów?

Z tym jest trochę gorzej, ale pracujemy nad tym. Ale oni nie potrafią udawać. Ich świat jest bardziej autentyczny, bardziej normalny.

OBAWY RODZICÓW

A jakie obawy mają rodzice dorosłych osób niepełnosprawnych?

Myślę, że największa bolączka i najtrudniejsze pytanie brzmi: „Co się stanie, gdy nas zabraknie?”

A co się wtedy na ogół dzieje?

To różnie bywa. W najlepszym przypadku jest jakiś brat lub siostra i przejmuje opiekę, przygarnia osieroconą osobę i jest kontynuacją wsparcia w rodzinie. Rok temu zmarł nasz uczestnik, Jacek. Miał zespół Downa. Wcześniej zmarli jego rodzice. Kiedy jego mama była już bardzo ciężko chora, nie wstawała i wymagała całodobowej opieki, doglądał jej ten pięćdziesięcioletni wówczas syn. Powiedziała wtedy: „Jak to dobrze, że mam Jacka, bo kto by się mną opiekował”. Po śmierci mamy, Jackiem zaopiekowała się dalsza rodzina.

Kiedy jednak nie ma oparcia w rodzinie, to zaczynają się duże problemy i często zdarza się, że osoba niepełnosprawna trafia do jakiegoś domu pomocy społecznej. Fundacja im. Brata Alberta prowadzi takie domy, ale wydaje się, że jest ich wciąż



za mało. Jest to problem, który powinniśmy na pewno w nieodległym czasie rozwiązać. To są chyba sprawy najtrudniejsze. My jesteśmy trochę nietypowym warsztatem. To wynika z idei działalności naszej Fundacji. A Fundacja nosi imię Brata Alberta. Nie ma w nazwie „świętego”, bo kiedy powstała, Brat Albert nie był jeszcze kanonizowany. Nasz Warsztat nazywa się „Wspólnota”. To też nie bez przyczyny. Nie chcę tu używać wielkich słów, bo jesteśmy zinstytucjonalizowani i działamy w ramach przepisów prawa. Każdy z terapeutów ma swoje życie osobiste. Jednak chciałbym, żeby tak było i mam wiele sygnałów potwierdzających, iż tworzymy wspólnotę, że panuje u nas rodzinna, domowa atmosfera. Pamiętamy o byłych uczestnikach. Martwimy się, jeśli w ich rodzinach wydarzy się coś złego. Rodziny uczestników również są z nami zżyte, zwłaszcza dotyczy to uczestników starszych stażem.

AKCEPTACJA CZY NIETOLERANCJA?

A jak uczestnicy są postrzegani przez przypadkowych przechodniów: na ulicy, w sklepie, w autobusie?

Teraz już całkiem nieźle. W tym roku obchodzimy 25-lecie Warsztatu. Kiedy wspominam początki mojej pracy, przypominają mi się różne śmieszne sytuacje. Osoby niepełnosprawne dopiero zaczęły się bardziej powszechnie pojawiać w miejscach publicznych i ludzie nie wiedzieli, jak się zachować. Pamiętam taką wyprawę Warsztatu w 1993 roku do koktajl baru, który się znajdował niedaleko PDT. Panie kelnerki i pan z obsługi byli zaskoczeni pojawieniem się naszej ponad dwudziestoosobowej grupy. Nie bardzo wiedzieli, co robić. Trudno się zresztą dziwić, bo zachowywaliśmy się... trochę inaczej. Innym razem byliśmy w sklepie na zakupach. Przyszliśmy po narzędzia do nowo powstającej pracowni. Sprzedawca chodził za nami i dyskretnie obserwował, czy mu czegoś nie zabierzemy bez zapłaty. Faktycznie zachowywaliśmy się trochę inaczej, hałaśliwie... Teraz jest łatwiej. Nastąpił duży postęp. Dawniej nasz Warsztat funkcjonował w niewielkim budynku niedaleko Hali Ludowej, na skraju Parku Szczytnickiego. Na odludziu. Mało kto do nas zaglądał. Kiedy w 2007 roku przenosiliśmy się na Strachocin, najbardziej baliśmy się tego, jak nas przyjmie okoliczna ludność, społeczność osiedla. Fundacja miała już przykre doświadczenia. Próbowano otworzyć ośrodek w Krakowie, w podobnej dzielnicy, ale mieszkańcy bardzo protestowali. Tymczasem okazało się, że zostaliśmy bardzo dobrze przyjęci. Szczególnie jesteśmy wdzięczni naszej sąsiadce, pani Marii, która przedstawiła nas wszystkim w bardzo dobrym świetle. Nie było większych problemów nawet wtedy, gdy zaczęliśmy rozbudowywać budynek i musieliśmy uzyskać zgodę sąsiadów. Staraliśmy się nie być zamkniętym ośrodkiem. Bierzymy udział w festynach osiedlowych, odpuście parafialnym. Nawiązaliśmy współpracę ze szkołą. Przychodzą do nas na wspólne zajęcia nie tylko dzieci ze szkoły na Strachocinie, ale również przyjeżdżali do nas uczniowie z Kostomłotów z jasełkami. Takie spotkania, często po raz pierwszy w życiu, z osobami niepełnosprawnymi później procentują.

Sądząc z Pana pierwszej wypowiedzi, można dojść do wniosku, że część uczestników WTZ miała pewne wady rozwojowe już w okresie prenatalnym, przed urodzeniem.

To dotyczy większości tych osób.

Gdyby ich rodzice przeprowadzili stosowne badania prenatalne, to te osoby mogłyby się nie urodzić, prawda?

Sporo z tych osób w świetle obowiązującego dziś prawa mogłoby się nie urodzić.

Czy Pana zdaniem byłoby to ze szkodą dla społeczeństwa?

Ja generalnie jestem przeciwnikiem aborcji. Poza tym pracuję tu od 25 lat i mogę powiedzieć, że uczestnicy WTZ to osoby, które mają trochę mniejsze możliwości, są bardziej beztroskie od tzw. normalnych ludzi i trochę inaczej się zachowują, przypominają duże dzieci, ale czy dlatego nie zasługują na to, aby żyć? Nikt nie ma prawa ich tego życia pozbawiać. Wręcz przeciwnie. To osoby, które nasze życie ubogacają.

Z panem Grzegorzem Krzykwą rozmawiała D. Tettling

Tajemnica cierpienia

6 czerwca 1989 roku w mojej rodzinie urodziła się Kasia. Była drugim dzieckiem mojej młodszej siostry. Na szóstą dobę po urodzeniu została przewieziona na intensywną terapię Szpitala Dziecięcego im. J. Korczaka z powodu zatrucia okołoporodowego i ropnego zapalenia mózgu, którego konsekwencją było wodogłowie. Stan dziecka był ciężki i mało rokujący. Tak się złożyło, że właśnie mnie zapytano, czy jesteśmy wierzący i zasugerowano, że dziecko należałoby ochrzcić. Natychmiast pojechaliśmy po księdza. Chrzest odbył się w szpitalu. Przez dziewięć miesięcy trwała walka o życie Kasi i przygotowania do zabiegu wszczepienia zastawki do mózgu. Czekaliśmy i czekaliśmy!

Wreszcie Kasia przyjechała do domu. Życie zaczęło tworzyć nową historię. Zaczęło się toczyć wokół Kasi, która była w samym centrum, była najważniejsza, była całym życiem mojej siostry. Zmieniło się ono diametralnie. Nawet na jedną minutę nie mogła i nie chciała zostawić córeczki samej, bowiem dziewczynka miała częste ataki epilepsji. W tej sytuacji nawet pójście do sklepu czy urzędu było problemem. Zawsze ktoś musiał być w pobliżu. Dlatego też cała rodzina zaangażowała się w pomoc, ale to wszystko było niczym w porównaniu z obowiązkami mojej siostry. Małgosia zrezygnowała z pracy zawodowej i cały czas poświęcała dziecku.

Kasia nie widziała, nie siedziała samodzielnie, nie mówiła. Miała sprawną tylko prawą rączkę. Na ile nas rozumiała? – nikt nie wiedział. To była jej tajemnica. Miała bardzo wyostrzony smak i słuch. Reagowała na znajome głosy i dźwięki. Jej brat, Piotr, nauczył się dla niej gry na gitarze. Gdy go słuchała, było widać, jak bardzo jest w tym momencie szczęśliwa. Miała swój gust również gdy chodzi o jedzenie. Lubiała mięsko i ciasteczka. Jeżeli coś jej nie smakowało, nie

otworzyła buźki. Dziewczynka nie chodziła do szkoły. Nie miała też żadnego nauczania indywidualnego w domu, gdyż nie potrafiło z nią nawiązać kontaktu. Dopiero kiedy była starsza, korzystała z rehabilitacji w domu. Bardzo lubiła te zajęcia.

Świadomość, że Kasia nie może przyjąć sakramentu I Komunii Świętej i Bierzmowania sprawiała nam ból.

W końcu nadszedł czas odejścia i pożegnania. Najpierw po ciężkiej chorobie zmarł tato Kasi. Ona sama była z nami do 14 marca 2016 roku. Przeżyła aż tyle lat dzięki wielkiej miłości rodziców i gorliwej opiece mamy. Jej ciało spoczęło na swojczyckim cmentarzu.

Po śmierci męża i córki siostra bardzo cierpiała. W trudnych chwilach wspierał ją syn. W okresie ciężkiej żałoby korzystała też z pomocy psychologa i opieki duszpasterskiej w klasztorze Franciszkanów przy ul. Kasprowicza.

Urszula Wadas

O życiu nie zawsze chcianym w Tajemnicach radosnych i nie tylko

*Fragmenty rekolekcji o. Rajmunda
Guzika OCist*



Dziecko niechciane

Zwiastowanie. Anioł przychodzi do Matki Bożej i oznajmia Jej, że zostanie matką Syna Bożego. „*Jakże się to stanie, kiedy nie znam męża?*” (Łk 2, 35)

Następuje rozeznanie woli Bożej. Kiedy Maryja już rozeznała, że to jest wola Boża, odpowiedziała: „*Niech mi się stanie, według Twego słowa*” (Łk 2, 38). Podziwiamy

Matkę Bożą, ale rzadko kiedy rozważamy to, że Jej decyzja była bardzo odważna i narażała Ją na utratę życia. W tamtych czasach groziło Jej ukamienowanie. Narażała się opinii ludzkiej, ale postępowała zgodnie z dewizą: „*Trzeba słuchać bardziej Boga niż ludzi*” (Dz 5, 29).

„*Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie*”. (Mt 1, 19) Kiedy św. Józef dowiedział się, co się stało (a był człowiekiem sprawiedliwym), postanowił potajemnie oddalić Maryję – wziąć grzech na siebie, żeby Ją ochronić. Ale dalej nie chciał mieć z tym nic wspólnego. I przez moment **Pan Jezus był w sytuacji jakby dziecka nie do końca chcianego**. Pan Jezus wszedł w nasze całe życie. Od poczęcia.

Kiedy pracowałem w Krakowie, miałem ucznia, który nie tylko nie chciał się uczyć, ale również sprawiał duże problemy w internacie. Jego mamusia była

2 – 3 razy w tygodniu wzywana na rozmowę. Aż pewnego razu wyznała w zautaniu: „Proszę Ojca, to jest dziecko niechciane. Teraz z mężem próbujemy to nadrobić, ale jakoś nam się to nie udaje”. Chociaż bardzo chcieli, nie do końca im się udało. Chłopiec musiał odejść, bo miał trzy jedyńki na półrocze. Nie wiem, jaka była jego dalsza historia, ale takich przykładów znam więcej.

Gleba czy popiół? Czy jesteśmy otwarci na życie?

Nauka prenatalna pokazuje, że odrzucenie dziecka przez rodziców jeszcze przed narodzeniem, to jest problem, który się odkłada w podświadomości. Ojciec James Manjackal¹⁵ rozważał taką sytuację: W chwili poczęcia Pan Bóg daje nieśmiertelną duszę. Jest ona podobna do dorodnego nasionka, które pada w różne środowiska – w urodzajną glebę albo w popiół. W popiele też jakoś wegetuje, jak się je podlewa, to jakoś wzrasta, ale gleba to coś zupełnie innego. **Urodzajna gleba to sakramentalne małżeństwo, łaska uświęcająca, otwarcie na życie i na miłość.**

Jedna z „Alibabek” powiedziała: „Przecież większość dzieci jest niechciana”. Nie wiem, czy większość. Dyskutowałbym. Ale jest duży procent dzieci, które przyszły na świat w „nieodpowiednim czasie”. Miłość nie do końca była otwarciem na życie. Inna pani ma kilka sióstr i wielokrotnie słyszała od swojej mamy, że tylko jedna z nich była owocem miłości. Wzrastając, jako dziewczynka, a potem już dorosła kobieta, ciągle miała w pamięci to, że została przyjęta przez swoich rodziców nie do końca z miłością. Przydarzyła się im. Później to właśnie ona opiekowała się mamą i organizowała wszystkie zjazdy rodzinne nad jej grobem. Ale nie zapomniała słów matki i opowiadała mi o tym z wielkim bólem.

Ostatnio odprawialiśmy egzorcyzm nad siedemnastolatką. Okazało się, że wszystko zaczęło się na etapie prenatalnym, bo matka nie chciała dziecka, matka je przeklinała i matce się „coś” przydarzyło. Jej córka wyrosła na piękną dziewczynę, ale pomimo wielu egzorcyzmów ciągle jeszcze cierpi, bo do win mamy dołożyła jeszcze swoje. Ale wszystko zaczęło się od tego, że mama jej nie chciała.

Na rekolekcjach pewna mama powiedziała: „Proszę Ojca, mój 26-letni syn powiedział mi: „Mamo, ja to chyba jestem dzieckiem niechcianym”. „Synu, zawsze cię kochałam, chciałam i kocham! Te słowa mnie bardzo ranią” - odpowiedziałam. - „Ale wie Ojciec, przypomniałam sobie, że jak się począł, to jego ojciec

¹⁵Ojciec Manjackal urodził się 18 kwietnia 1946 w Cheruvally w Południowych Indiach. Świecenia kapłańskie przyjął w 1973 jako członek Kongregacji Misjonarzy Św. Franciszka Salezego. W 1989 założył w stanie Kerala centrum Ruchu Odnowy w Duchu Świętym "Charis Bhavan". W czasie swej wieloletniej posługi był wielokrotnie więziony w krajach arabskich. W swym nauczaniu kaznodzieja porusza takie tematy dotyczące życia duchowego, jak: życie w Duchu Świętym, charyzmaty, egzorcyzmy, okultyzm, wizje i sny, istnienie i wpływy szatana, cuda eucharystyczne, sakramenty, małżeństwo, uzdrowienie wewnętrzne, modlitwa o uzdrowienie wewnętrzne, spoczynek w Duchu Świętym, problemy wczesnego dzieciństwa, zranienia duchowe, New Age. Książki, artykuły i poezja o. Manjackala tłumaczone są na szereg języków obcych, także na język polski.

go nie chciał. Musiałam nad nim pracować. Później zaakceptował syna i pokochał”. Podobnie jak św. Józef - nie rozumiał, może nie był przygotowany, nie chciał... To nie jest tragedia, bo Pan Jezus właśnie wszedł w sytuację dzieci nie do końca chcianych i kochanych. On odkupił ich zranienia i całą tę trudną sytuację, ale my musimy Mu to wszystko oddać. Mamy wolną wolę i jeśli Mu tego nie oddamy i nie uzdrowimy mocą słowa wypowiedzanego w Duchu Świętym, to będzie nadal w nas, będzie się ciągnąć.

Jak uzdrowić zranienia związane z pierwszym okresem życia?

Trzeba, aby ten etap naszego nie do końca chcianego życia od poczęcia kiedyś był uzdrowiony. A to się dzieje właśnie w Tajemnicy Zwiastowania. Rodzice, którzy mają na sumieniu jakiś brak, nie do końca właściwy stosunek do poczętego dziecka, powinni się modlić w tej Tajemnicy: „Módl się za nami grzesznymi...” Bo ten początek jest bardzo ważny! A przecież kto z młodych myśli w takich momentach o łasce uświęcającej. Często się to wszystko wydarzyło w ferworze miłości pożądliwej.

Czym jest odrzucenie życia? Jakiego wyboru możemy dokonać?

Nawet jeśli my jesteśmy zdrowi, nawet gdy klimat, który rodzice stworzyli dzieciom też jest zdrowy, to wokół nas panuje kultura śmierci: oddzielenie miłości od przyjemności, życia od cielesności. W tym wymiarze dochodzi do wielu zabójstw. Ulicami przechodzą czarne marsze, słyszy się dyskusje i twierdzenie, że kobieta ma większe prawa i może decydować, kiedy powinna urodzić, a kiedy nie... Nie mamy prawa do takich dyskusji nad życiem. Jego przyjęcie albo odrzucenie to życie albo śmierć. Pan Bóg mówi: „ *Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście*” (Pwt 30, 15). Wybieraj!

I tutaj potrzebujemy uzdrowienia. Trzeba się modlić również za innych, bo wszyscy jesteśmy w Kościele jednym naczyniem połączonym. Gdy ktoś choruje, to wpływa na nas wszystkich.

Czy robimy wszystko dla dobra nienarodzonego dziecka?

Nawiedzenie świętej Elżbiety. Matka Boża i trzy miesiące pomaga św. Elżbiecie. Nauka prenatalna mówi, że stesy, które przeżywa mamusia, kiedy nosi nas pod sercem, odkładają się w naszej podświadomości. Myślę, że chyba jest niemożliwe, żeby mamusia przez dziewięć miesięcy nie przeżyła stresu. Byłem niedawno w Chicago. Zostałem zaproszony na obiad. Obok mnie siedziała mama, która wychowała dziesięcioro dzieci. Heroizm! Przyjechała też jej wnuczka z 3 – 4 – miesięcznym maleństwem. Powiedziała, że ksiądz musi się koniecznie pomodlić nad tym dzieckiem, bo zapomniała o to prosić, kiedy była w stanie błogosławionym. Odprawiła Nowennę Pompejańską o szczęśliwy poród, a gdy skończyła – odmawiała codziennie jedną część Różańca. To maleństwo wzrastało w klimacie modlitwy. „Ale jednak chyba za mało się modliłam, żeby było spokojne” - stwierdziła. Rzeczywiście, maleństwo coś tam po swojemu mrucało. Nie miałem wyjścia. Pomodliłem się. Uspokoilo się i do końca spotkania spało spokojnie. Jak było potem, nie wiem. Ale to była jej wiara. Nigdy

jeszcze nie zetknąłem się z kobietą, która by w stanie błogosławionym codziennie odmawiała Różaniec. Otoczyła to maleństwo taką wielką modlitwą od poczęcia. Modlitwa chroni przed złowrogimi stresami i dziedziczeniem obciążeń. W Tajemnicy Nawiedzenia trzeba powierzać swoje życie, życie prenatalne swoich dzieci i prosić, by współczesne mamusie zrozumiały to i przyjęły.

Jezus uwielbiony w życiu niepełnosprawnych dzieci?

Jest napisane: „*Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz (Jk4, 4)*”. A czy uwielbiacie Pana? To jest bardzo ważne. Najpierw powinniśmy oddać chwałę Bogu, podziękować i przyzywać Jego chwały. A potem, jeżeli będzie taka Jego wola, przemieni to wszystko. Nieraz trudna sytuacja jest zbawienna dla nas lub dla kogoś innego, dlatego nie możemy wymuszać na Panu Bogu, by ją zmienił.

Jeździłem na rehabilitację kręgosłupa do Ożarowa. Po drodze chodziłem tam do kościoła na godz. 15.00 na Mszę i Koronkę do Miłosierdzia Bożego. Wśród dość dużej grupy wiernych przychodziła też mama z dorosłym synem. Obserwowałem ich. Kobieta siadała w ostatniej ławce, ale w czasie Mszy chodziła z chłopcem, wchodziła za nim na schody i na balkon chóru, bo nie był w stanie wysiedzieć. A czasem ona usiadła, a on się kładł przy niej na ławce jak małe dziecko. Żal mi jej było. Po Mszy spotkałem ją przed kościołem. Szliśmy w jednym kierunku, więc po drodze zapoznaliśmy się. Powiedziała, że to jest jej drugie dziecko, młodszy syn, Rafał. Kiedy się, mąż ją opuścił. Zostawił z dwójką dzieci, przy czym to drugie było niepełnosprawne. Kobieta mieszkała w jednym domu z bratem, bratową i ich dziećmi. Wkrótce brat zmarł, a bratowa robiła wszystko, żeby wyeksmitować ją z domu. Ledwie udało jej się obronić. Kobieta przez wiele lat pracowała w hotelu. Jednak po urodzeniu drugiego dziecka zrezygnowała z tego zajęcia.

Jak po latach oceniała wszystkie te trudności, a zwłaszcza niepełnosprawność syna? „Dziękuję Panu Bogu za Rafała, bo dzięki niemu Pan Bóg mnie przyprowadził do siebie. Gdyby nie Rafał, nadal pracowałabym w tym hotelu i nie wiem, co ze mną by było” - powiedziała. Była rozpromieniona radością. W takiej sytuacji! Swojego niepełnosprawnego syna musi pilnować dzień i noc, ale wychwała Pana Boga i uważa Rafała za wielkie błogosławieństwo.

Tak jest z nami wszystkimi. Pan Bóg wie lepiej od nas, co dla nas jest dobre. Dlatego w modlitwie zechciejmy mu się oddać w pełni i dać się prowadzić.

Niedziela, 4 marca

Zbliżała się pora Paschy żydowskiej i Jezus udał się do Jerozolimy. W świątyni napotkał siedzących za stołami bankierów oraz tych, którzy sprzedawali woły, baranki i gołębie. Wówczas sporządziwszy sobie bicz ze sznurków, powypędzał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porzrzucał monety bankierów, a stoły powywracał. Do tych zaś, którzy sprzedawali gołębie, rzekł: «Weźcie to stąd, a nie róbcie z domu mego Ojca targowiska!» Uczniowie Jego przypomnieli sobie,

że napisano: Gorliwość o dom Twój pochłonie Mnie. W odpowiedzi zaś na to Żydzi rzekli do Niego: «Jakim znakiem wykażesz się wobec nas, skoro takie rzeczy czynisz?» Jezus dał im taką odpowiedź: «Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo». Powiedzieli do Niego Żydzi: «Czterdzieści sześć lat budowano tę świątynię, a Ty ją wzniesiesz w przeciągu trzech dni?» On zaś mówił o świątyni swego ciała. Gdy więc zmartwychwstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, że to powiedział, i uwierzyli Pismu i słowu, które wyrzekł Jezus.

Kiedy zaś przebywał w Jerozolimie w czasie Paschy, w dniu świątecznym, wielu uwierzyło w imię Jego, widząc znaki, które czynił. Jezus natomiast nie zwierzał się im, bo wszystkich znał i nie potrzebował niczyjego świadectwa o człowieku. Sam bowiem wiedział, co w człowieku się kryje.

(J 2 13 – 25)

W jerozolimskiej świątyni wszystko było dobrze zorganizowane. Pielgrzymi z obcych krajów mogli na miejscu wymienić walutę. Potem parę kroków dalej kupić odpowiednie zwierzęta, a znowu parę kroków dalej - oddać je jako przepisaną ofiarę. Gdyby sprawa działa się dzisiaj, zainstalowano by jeszcze bankomaty i automaty z kawą i zimnymi napojami. Każdy pielgrzym mógł wszystko załatwić szybko i sprawnie. Czemu więc Pan Jezus tak bardzo się zdenerwował, widząc tak dobrze funkcjonującą świątynię? Właśnie dlatego, że świątynia to nie miejsce, w którym coś ma funkcjonować, w którym coś można załatwić. Świątynia to miejsce, w którym mieszka Bóg. A do Pana Boga nie przychodzimy po to, aby coś szybko i sprawnie załatwić. Do Pana Boga przychodzimy jak do rodziców w normalnie funkcjonującej rodzinie, przychodzimy, aby się wzajemnie nacieszyć swoją obecnością.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 11 marca

A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższono Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne. Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego. A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki. Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków. Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu». (J3, 14 – 21)

Słowa dzisiejszej Ewangelii to dalszy ciąg rozmowy Jezusa z Nikodemem, mający na celu zdemaskowanie fałszywych, niewłaściwych poglądów faryzeuszów na Królestwo Boże i przedstawienie warunków, które trzeba spełnić, by doń

wejść. Dziś będziemy się zastanawiali nad istotą sądu nad ludźmi, którzy nie wierzyli w Syna Bożego. Chrystus wyjaśnia, że u podstaw męki krzyżowej Syna Bożego leży miłość do ludzi: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne.* W tym wersie został pokrótce przedstawiony sens całej Ewangelii. Są tu wyrażone trzy wielkie prawdy. Po pierwsze, inicjatorem zbawienia ludzi jest Bóg. Po drugie, przyczyną zbawienia nie są zasługi ludzi, lecz miłość i dobroć Boga. Po trzecie, miłość Boga jest bezgraniczna i rozciąga się na całą ludzkość, a nie tylko na jej pewną część. A ponieważ faryzeusze myśleli, że zadaniem Chrystusa będzie sąd nad niewiernymi, Pan mówi: *Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony.* A. P. Łopuchin pisze: „Chrystus dwukrotnie wspominał o tym, że przyszedł, aby dać ludziom życie wieczne, tzn. zbawienie. Ówczesni Żydzi oczekiwali przyjścia Mesjasza – sędziego. Przy tym takiego sędziego, który wymierzyłby sprawiedliwość pogańskiemu światu, ciemńczącemu naród wybrany i dopuszczającemu się wobec niego przemocy.” Dlatego Chrystus mówił, że najważniejsze w Jego mesjańskiej misji jest zbawienie świata, a nie sąd nad światem. Ale każdy człowiek sam dokonuje wyboru: może przyjąć zbawienie i tym samym uwierzyć lub odrzucić zbawienie i nie uwierzyć. Człowiek odpowiada za swój wybór i o tym mówi następny fragment: *Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego.* Ten, który nie wierzy – czyli odrzucił wiarę i z uporem trwa w swoim błędzie, dokonał wyboru i sam siebie osądził, nie czekając na Sąd Ostateczny: *A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki.* Światło przyszło, aby rozświetlić ciemności grzesznego świata, ale ludzie dokonujący złych czynów woleli ciemność i w ten sposób sami dokonali podziału i przeprowadzili sąd.

Eutymiusz Zygaben¹⁶ wyjaśnia: „Oto na czym polega sąd nad niewierzącymi. Oni sami osądzają siebie, gdyż przy pojawieniu się światła rozumu i prawdy (w ten sposób Jezus Chrystus mówi o sobie) umiłowali bardziej ciemność głupoty i kłamstwa. Kto wobec braku światła przebywa w ciemności, ten być może będzie jeszcze miał coś na swoje usprawiedliwienie, choć i on nie powinien pozostawać w takim stanie, lecz szukać światła. Ale ten, kto przebywa w ciemności nawet wtedy, gdy inni przynoszą mu światło, nie ma nic na swe usprawiedliwienie”.

Ten podział dokonuje się tu i teraz. *Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków.* Tylko w świetle widać, co prezentuje sobą człowiek. Ci, którzy lubią ciemność i boją się światła, obawiają się, że wyjdą na jaw ich złe czyny i osądzają samych siebie. Natomiast ci, którzy kochają Chrystusa i czynią dobro, nie boją

¹⁶Eutymusz Zygaben – bizantyjski teolog i egzegeta, żyjący na przełomie XI i XII wieku.

się osądzenia swoich czynów i idą na spotkanie jaśniejącego światła. A człowiek zbliżający się do światła widzi piękno i chwałę Bożą nie dzięki ludzkiej mądrości, a dzięki miłości Bożej. W ten sposób zmienia się całe ludzkie życie. Przed człowiekiem otwierają się bramy Królestwa Niebieskiego.

Zbawienie nie jest nagrodą Boga za dobre uczynki, lecz stan duszy, która zjednoczywszy się z Bogiem jeszcze za życia ziemskiego, w całej pełni jednoczy się z Nim w wieczności. Dopomóż nam w tym Boże!

o. Pimen (Szewczenko)

Niedziela, 18 marca

A wśród tych, którzy przybyli, aby oddać pokłon [Bogu] w czasie święta, byli też niektórzy Grecy. Oni więc przystąpili do Filipa, pochodzącego z Betsaidy Galilejskiej, i prosili go mówiąc: «Panie, chcemy ujrzeć Jezusa». Filip poszedł i powiedział Andrzejowi. Z kolei Andrzej i Filip poszli i powiedzieli Jezusowi. A Jezus dał im taką odpowiedź: «Nadeszła godzina, aby został uwielbiony Syn Człowieczy. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli ziarno pszenicy spadnie w ziemię nie obumrze, zostanie tylko samo, ale jeżeli obumrze, przynosi plon obfity. Ten, kto kocha swoje życie, traci je, a kto nienawidzi swego życia na tym świecie, zachowa je na życie wieczne. A kto by chciał Mi służyć, niech idzie za Mną, a gdzie Ja jestem, tam będzie i mój sługa. A jeśli ktoś Mi służy, uczci go mój Ojciec. Teraz dusza moja doznała lęku i cóż mam powiedzieć? Ojcze, wybaw Mnie od tej godziny. Nie, właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę. Ojcze, wsław Twoje imię!». Wtem rozległ się głos z nieba: «Już wsławiłem i jeszcze wsławię». Tym stojący [to] usłyszał i mówił: «Zagrzmiało!» Inni mówili: «Anioł przemówił do Niego». Na to rzekł Jezus: «Głos ten rozległ się nie ze względu na Mnie, ale ze względu na was. Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie». To powiedział zaznaczając, jaką śmiercią miał umrzeć. (J 12, 20 – 33)

To taka oczywista prawda ze świata roślin: Ziarno musi wpaść w ziemię, musi zniszczyć, aby wyrosła nowa roślina z pomnożoną ilością ziaren. Na nawozie, na tym, co niszczało, najlepiej rozwijają się nowe rośliny, często jeszcze piękniejsze od tego, co niszczało. No tak, to jest w świecie roślin, ale przecież w naszym ludzkim świecie nie musi koniecznie ktoś umrzeć, aby ktoś nowy mógł się narodzić. Nie rozumiemy tych porównań tak długo, jak długo nie będziemy stuprocentowo przekonani, że istnieje jakiś inny świat; świat, który jest nieosiągalny naszymi zmysłami, świat, o którym możemy mówić tylko przez analogie. Dla wielu greckich filozofów było oczywiste, że istnieje jakiś inny świat, nieosiągalny bezpośrednio naszymi zmysłami, ale osiągalny logicznym rozumowaniem. Może właśnie dlatego Pan Jezus, słysząc o jakichś Grekach zainteresowanych jego Osoba, jeszcze raz przypomniał o tym innym świecie, który można

osiągnąć, straciwszy ten nasz widzialny świat. Czy chcemy, jak greccy filozofowie, zadawać sobie trud zgłębiania naszym rozumem rzeczy niewidzialnych, czy raczej używamy naszego rozumu tylko po to, aby jak najlepiej urządzić się w tej naszej widzialnej rzeczywistości?



o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela Palmowa, 25 marca

Za dwa dni była Pascha i Święto Przaśników. Arcykapłani i uczeni w Piśmie szukali sposobu, jak by Jezusa podstępnie ująć i zabić. Lecz mówili: «Tylko nie w czasie święta, by nie było wzburzenia między ludem».

A gdy Jezus był w Betanii, w domu Szymona Trędowatego, i siedział za stołem, przyszła kobieta z alabastrowym flakonikiem prawdziwego olejku nardowego, bardzo drogiego. Rozbiła flakonik i wylała Mu olejek na głowę. A niektórzy oburzyli się, mówiąc między sobą:

«Po co to marnowanie olejku? Wszak można było olejek ten sprzedać drożej niż za trzysta denarów i rozdać ubogim». I przeciw niej szemrali. Lecz Jezus rzekł: «Zostawcie ją; czemu sprawiacie jej przykrość? Dobry uczynek spełniła względem Mnie. Bo ubogich zawsze macie u siebie i kiedy zechcecie, możecie im dobrze czynić; lecz Mnie nie zawsze macie. Ona uczyniła, co mogła; już naprzód namaściła moje ciało na pogrzeb. Zaprawdę, powiadam wam: Gdziekolwiek po całym świecie głosić będą tę Ewangelię, będą również opowiadać na jej pamiątkę to, co uczyniła». Wtedy Judasz Iskariota, jeden z Dwunastu, poszedł do arcykapłanów, aby im Go wydać. Gdy to usłyszeli, ucieszyli się i przyrzekli dać mu pieniądze. Odtąd szukał dogodnej sposobności, jak by Go wydać. W pierwszy dzień Przaśników, kiedy ofiarowywano Paschę, zapytali Jezusa Jego uczniowie: «Gdzie chcesz, abyśmy poszli poczynić przygotowania, żebyś mógł spożyć Paschę?» I posłał dwóch spośród swoich uczniów z tym poleceniem: «Idźcie do miasta, a spotka was człowiek, niosący dzban wody. Idźcie za nim i tam, gdzie wejdzie, powiecie gospodarzowi: Nauczyciel pyta: gdzie jest dla Mnie izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? On wskaże wam na górze salę dużą, uslaną i gotową. Tam przygotujecie dla nas». Uczniowie wybrali się i przyszedli do miasta, gdzie znaleźli, tak jak im powiedział, i przygotowali Paschę. Z nastaniem wieczoru przyszedł tam razem z Dwunastoma. A gdy zajęli miejsca i jedli, Jezus rzekł: «Zaprawdę, powiadam wam: jeden z was Mnie zdradzi, ten, który je ze Mną». Zaczęli się smucić i pytać jeden po drugim: «Czyżbym ja?» On im rzekł: «Jeden z Dwunastu, ten, który ze Mną rękę zanurza w misie. Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi, jak o Nim jest napisane, lecz biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Byłoby lepiej dla tego człowieka,

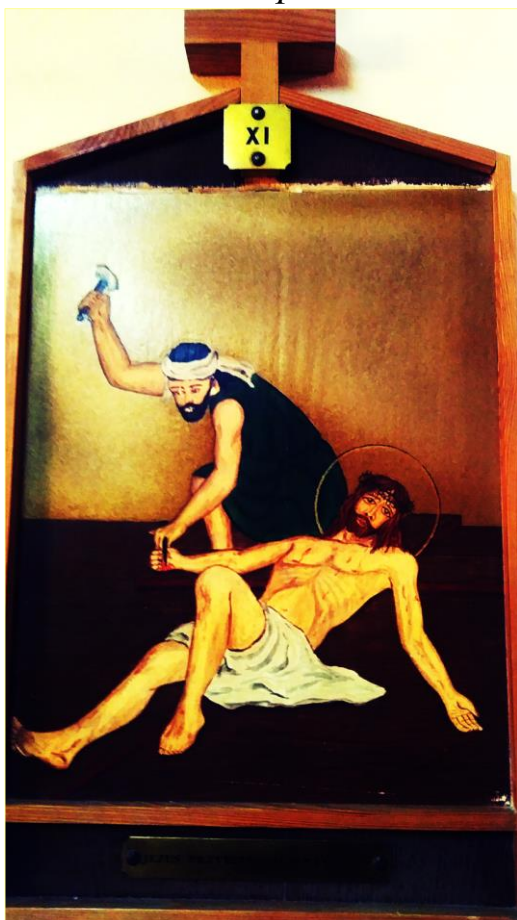
gdyby się nie narodził». A gdy jedli, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał i dał im mówiąc: «Bierzcie, to jest Ciało moje». Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie dał im, i pili z niego wszyscy. I rzekł do nich: «To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana. Zaprawdę, powiadam wam: Odtąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę nowy w królestwie Bożym». Po odśpiewaniu hymnu wyszli w stronę Góry Oliwnej. Wtedy Jezus im rzekł: «Wszyscy zwątpicie we Mnie. Jest bowiem napisane: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce. Lecz gdy powstanę, uprzedzę was do Galilei». Na to rzekł Mu Piotr: «Choćby wszyscy zwątpili, ale nie ja!» Odpowiedział mu Jezus: «Zaprawdę, powiadam ci: dzisiaj, tej nocy, zanim kogut dwa razy zapieje, ty trzy razy się Mnie wyprzesz». Lecz on tym bardziej zapewniał: «Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie». I wszyscy tak samo mówili. A kiedy przyszli do ogrodu zwanego Getsemani, rzekł Jezus do swoich uczniów: «Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił». Wziął ze sobą Piotra, Jakuba i Jana i począł drzeć, i odczuwać trwogę. I rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie!» I odszedłszy nieco dalej, upadł na ziemię i modlił się, żeby - jeśli to możliwe - ominęła Go ta godzina. I mówił: «Abba, Ojczy, dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie! Lecz nie to, co Ja chcę, ale to, co Ty [niech się stanie]!» Potem wrócił i zastał ich śpiących. Rzekł do Piotra: «Szymonie, śpisz? Jednej godziny nie mogłeś czuwać? Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe». Odszedł znowu i modlił się, powtarzając te same słowa. Gdy wrócił, zastał ich śpiących, gdyż oczy ich były snem zmorzone, i nie wiedzieli, co Mu odpowiedzieć. Gdy przyszedł po raz trzeci, rzekł do nich: «Śpicie dalej i odpoczywacie? Dosyć! Przyszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy, oto zbliża się mój zdrajca». I zaraz, gdy On jeszcze mówił, zjawił się Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim zgraja z mieczami i kijami wysłana przez arcykapłanów, uczonych w Piśmie i starszych. A zdrajca dał im taki znak: «Ten, którego pocałuję, to On; chwycie Go i prowadźcie ostrożnie!». Skoro tylko przyszedł, przystąpił do Jezusa i rzekł: «Rabbi!», i pocałował Go. Tamci zaś rzucili się na Niego, i pochwycili Go. A jeden z tych, którzy tam stali, dobył miecza, uderzył sługę najwyższego kapłana i odciął mu ucho. A Jezus zwrócił się i rzekł do nich: «Wyszliście z mieczami i kijami, jak na zbójcę, żeby Mnie pochwycić. Codziennie nauczałem u was w świątyni, a nie pojmaliście Mnie. Ale Pisma muszą się wypełnić». Wtedy opuścili Go wszyscy i uciekli. A pewien młodzieniec szedł za Nim, odziany prześcieradłem na gołym ciele. Chcieli go chwycić, lecz on zostawił prześcieradło i nago uciekł od nich. A Jezusa zaprowadzili do najwyższego kapłana, u którego zebrali się wszyscy arcykapłani, starsi i uczeni w Piśmie. Piotr zaś szedł za Nim z daleka aż na dziedziniec pałacu najwyższego kapłana. Tam siedział między służbą i grzał się przy ogniu. Tymczasem arcykapłani i cała Wysoka Rada szukali świadectwa przeciw Jezusowi, aby Go zgładzić, lecz nie znaleźli. Wielu wprawdzie zeznawało fałszywie przeciwko



Niemu, ale świadectwa te nie były zgodne. A niektórzy wystąpili i zeznali fałszywie przeciw Niemu: «Myśmy słyszeli, jak On mówił: "Ja zburzę ten przybytek uczyniony ludzką ręką i w ciągu trzech dni zbuduję inny, nie ręką ludzką uczyniony"». Lecz i w tym ich świadectwo nie było zgodne. Wtedy najwyższy kapłan wystąpił na środek i zapytał Jezusa: «Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciw Tobie?» Lecz On milczał i nic nie odpowiedział. Najwyższy kapłan zapytał Go ponownie: «Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?» Jezus odpowiedział: «Ja jestem. Ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego z obłokami niebieskimi». Wówczas najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: «Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Słyszeliście bluźnierstwo. Cóż wam się zdaje?» Oni zaś wszyscy wydali wyrok, że winien jest śmierci. I niektórzy zaczęli pluć na Niego; zakrywali Mu twarz, policzkowali Go

i mówili: «Prorokuj!» Także słudzy bili Go pięściami po twarzy. Kiedy Piotr był na dole na dziedzińcu, przysłała jedna ze służących najwyższego kapłana. Zobaczywszy Piotra grzejącego się [przy ogniu], przypatrzyła mu się i rzekła: «I tyś był z Nazarejczykiem Jezusem». Lecz on zaprzeczył temu, mówiąc: «Nie wiem i nie rozumiem, co mówisz». I wyszedł na zewnątrz do przedsionka, a kogut zapiał. Służąca, widząc go, znowu zaczęła mówić do tych, którzy tam stali: «To jest jeden z nich». A on ponownie zaprzeczył. Po chwili ci, którzy tam stali, mówili znowu do Piotra: «Na pewno jesteś jednym z nich, jesteś także Galilejczykiem». Lecz on począł się zaklinać i przysięgać: «Nie znam tego człowieka, o którym mówicie». I w tej chwili kogut powtórnie zapiał. Wspomniał Piotr na słowa, które mu powiedział Jezus: «Pierwej, nim kogut dwa razy zapieje, trzy razy Mnie się wyprzesz». I wybuchnął płaczem. Zaraz wczesnym rankiem arcykapłani wraz ze starszymi i uczonymi w Piśmie i cała Wysoka Rada powzięli uchwałę. Kazali Jezusa związanego odprowadzić i wydali Go Piłatowi. Piłat zapytał Go: «Czy Ty jesteś królem żydowskim?» Odpowiedział mu: «Tak, Ja nim jestem». Arcykapłani zaś oskarżali Go o wiele rzeczy. Piłat ponownie Go zapytał: «Nic nie odpowiadasz? Zważ, o jakie rzeczy Cię oskarżają». Lecz Jezus nic już nie odpowiedział, tak że Piłat się dziwił.

Na każde zaś święto miał zwyczaj uwalniać im jednego więźnia, którego żądali. A był tam jeden, zwany Barabaszem, uwięziony z buntownikami, którzy w rozruchu popełnili zabójstwo. Tym przyszedł i zaczął domagać się tego, co zawsze im czynił. Piłat im odpowiedział: «Jeśli chcecie, uwolnię wam Króla Żydowskiego?» Wiedział bowiem, że arcykapłani wydali Go przez zawiść. Lecz arcykapłani podburzyli tłum, żeby uwolnił im raczej Barabasa. Piłat ponownie ich zapytał: «Cóż więc mam uczynić z tym, którego nazywacie Królem Żydowskim?» Odpowiedzieli mu krzykiem: «Ukrzyżuj Go!» Piłat odparł: «Cóż więc złego uczynił?» Lecz oni jeszcze głośniej krzyczeli: «Ukrzyżuj Go!» Wtedy Piłat, chcąc zadowolić tłum, uwolnił Barabasa, Jezusa zaś kazał ubiczować i wydał na ukrzyżowanie. Żołnierze zaprowadzili Go na wewnętrzny dziedziniec, czyli pretorium, i zwołali całą kohortę. Ubrali Go w purpurę i upłótlszy wieniec z ciernia włożyli Mu na głowę. I zaczęli Go pozdrawiać: «Witaj, Królu Żydowski!» Przy tym bili Go trzcina po głowie, pluli na Niego i przyklękając oddawali Mu hołd. A gdy Go wyszydzili, zdjęli z Niego purpurę i włożyli na Niego własne Jego szaty. Następnie wyprowadzili Go, aby Go ukrzyżować. I przymusili niejakiego Szymona z Cyreny, ojca Aleksandra i Rufusa, który wracając z pola właśnie przechodził, żeby niósł krzyż Jego. Przeprowadzili Go na miejsce Golgota, to znaczy miejsce Czaszki. Tam dawali Mu wino zaprawione mirrą, lecz On nie przyjął.

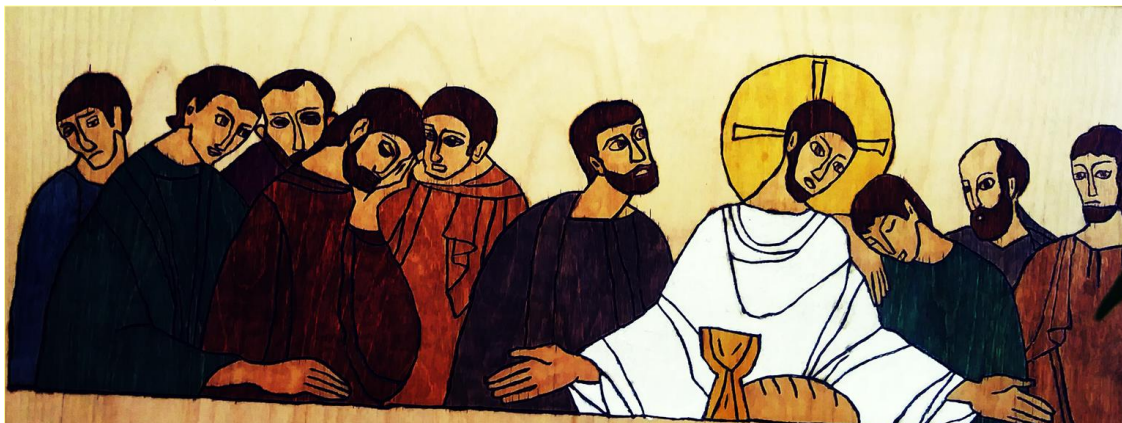


Ukrzyżowali Go i rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając o nie losy, co który miał zabrać. A była godzina trzecia, gdy Go ukrzyżowali. Był też napis z podaniem Jego winy, tak ułożony: «Król Żydowski». Razem z Nim ukrzyżowali dwóch złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Tak wypełniło się słowo Pisma: W poczet złoczyńców został zaliczony. Ci zaś, którzy przechodzili obok, przeklinali Go, potrząsali głowami, mówiąc: «Ej, Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudowujesz, zejź z krzyża i wybaw samego siebie!» Podobnie arcykapłani wraz z uczonymi w Piśmie drwili między sobą i mówili: «Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Mesjasz, król Izraela, niechże teraz zejdzie z krzyża, żebyśmy widzieli i uwierzyli». Lżyli Go także ci, którzy byli z Nim ukrzyżowani. A gdy nadeszła godzina szósta, mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. O godzi-

nie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: «Eloi, Eloi, lema sabachthani», to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? Niektórzy ze stojących

obok, słysząc to, mówili: «Patrz, woła Eliasza». Ktoś pobiegł i napelniwszy gąbkę octem, włożył na trzcinę i dawał Mu pić, mówiąc: «Poczekajcie, zobaczymy, czy przyjdzie Eliasz, żeby Go zdjąć [z krzyża]». Lecz Jezus zawołał donośnym głosem i oddał ducha. A zasłona przybytku rozdarła się na dwoje, z góry na dół. Setnik zaś, który stał naprzeciw, widząc, że w ten sposób oddał ducha, rzekł: «Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym».

Wielki Czwartek, 29 marca



Było to przed Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swoich na świecie, do końca ich umiłował. W czasie wieczerzy, gdy diabeł już nakłonił serce Judasza Iskarioty syna Szymona, aby Go wydać, wiedząc, że Ojciec dał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie, wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło nim się przepasał. Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany. Podeszedł więc do Szymona Piotra, a on rzekł do Niego: «Panie, Ty chcesz mi umyć nogi?» Jezus mu odpowiedział: «Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział». Rzekł do Niego Piotr: «Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał». Odpowiedział mu Jezus: «Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną». Rzekł do Niego Szymon Piotr: «Panie, nie tylko nogi moje, ale i ręce, i głowę!». Powiedział do niego Jezus: «Wykąpany potrzebuje tylko nogi sobie umyć, bo cały jest czysty. I wy jesteście czysti, ale nie wszyscy». Wiedział bowiem, kto Go wyda, dlatego powiedział: «Nie wszyscy jesteście czysti». A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: «Czy rozumiecie, co wam uczyniłem? Wy Mnie nazywacie "Nauczycielem" i "Panem" i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem.

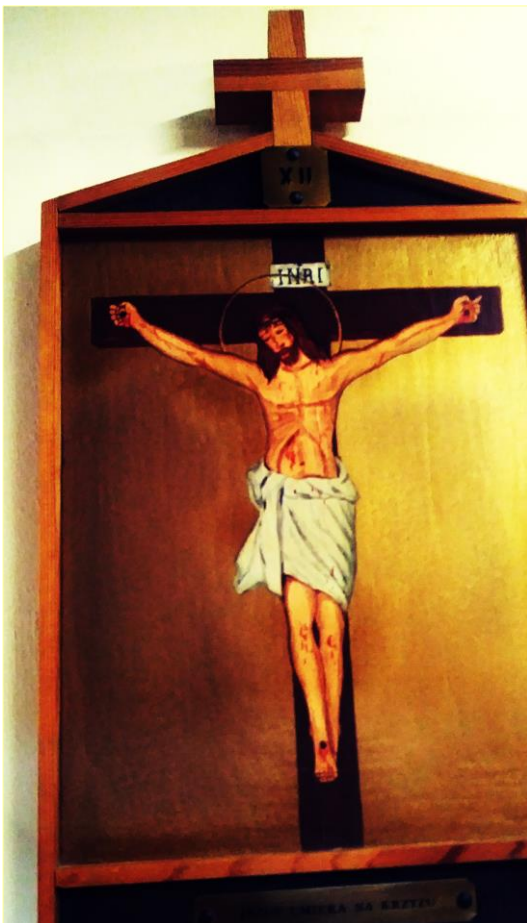
Wielki Piątek, 30 marca

To powiedziawszy Jezus wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron. Był tam ogród, do którego wszedł On i Jego uczniowie. Także i Judasz, który Go wydał, znał to miejsce, bo Jezus i uczniowie Jego często się tam gromadzili. Judasz,

otrzymawszy kohortę oraz strażników od arcykapłanów i faryzeuszów, przybył tam z latarniami, pochodniami i bronią. A Jezus wiedząc o wszystkim, co miało na Niego przyjść, wyszedł naprzeciw i rzekł do nich: «Kogo szukacie?» Odpowiedzieli Mu: «Jezusa z Nazaretu». Rzekł do nich Jezus: «Ja jestem». Również i Judasz, który Go wydał, stał między nimi. Skoro więc rzekł do nich: «Ja jestem», cofnęli się i upadli na ziemię. Powtórnie ich zapytał: «Kogo szukacie?» Oni zaś powiedzieli: «Jezusa z Nazaretu». Jezus odrzekł: «Powiedziałem wam, że Ja jestem. Jeżeli więc Mnie szukacie, pozwólcie tym odejść!» Stało się tak, aby się wypełniło słowo, które wypowiedział: «Nie utraciłem żadnego z tych, których Mi dałeś». Wówczas Szymon Piotr, mając przy sobie miecz, dobył go, uderzył sługę arcykapłana i odciął mu prawe ucho. A słudze było na imię Malchos. Na to rzekł Jezus do Piotra: «Schowaj miecz do pochwy. Czyż nie mam pić kielicha, który Mi podał Ojciec?»

Wówczas kohorta oraz trybun razem ze strażnikami żydowskimi pojmali Jezusa, związali Go i zaprowadzili najpierw do Annasza. Był on bowiem teściem Kajfasza, który owego roku pełnił urząd arcykapłański. Właśnie Kajfasz poradził Żydom, że warto, aby jeden człowiek zginął za naród. A szedł za Jezusem Szymon Piotr razem z innym uczniem. Uczeń ten był znany arcykapłanowi i dlatego wszedł za Jezusem na dziedziniec arcykapłana, podczas gdy Piotr zatrzymał się przed bramą na zewnątrz. Wszedł więc ów drugi uczeń, znany arcykapłanowi, pomówił z odźwierną i wprowadził Piotra do środka. A służąca odźwierna rzekła do Piotra: «Czy może i ty jesteś jednym spośród uczniów tego człowieka?» On odpowiedział: «Nie jestem». A ponieważ było zimno, strażnicy i słudzy rozpaliwszy ognisko stali przy nim i grzali się. Wśród nich stał także Piotr i grzał się [przy ogniu]. Arcykapłan więc zapytał Jezusa o Jego uczniów i o Jego naukę. Jezus mu odpowiedział: «Ja przemawiałem jawnie przed światem. Uczylem zawsze w synagodze i w świątyni, gdzie się gromadzą wszyscy Żydzi. Potajemnie zaś nie uczyłem niczego. Dlaczego Mnie pytasz? Zapytaj tych, którzy słyszeli, co im mówiłem. Oto oni wiedzą, co powiedziałem». Gdy to powiedział, jeden ze sług obok stojących spoliczkował Jezusa, mówiąc: «Tak odpowiadasz arcykapłanowi?» Odrzekł mu Jezus: «Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?» Następnie Annasz wysłał Go związanego do arcykapłana Kajfasza. A Szymon Piotr stał i grzał się [przy ogniu]. Powiedzieli wówczas do niego: «Czy i ty nie jesteś jednym z Jego uczniów?» On zaprzeczył mówiąc: «Nie jestem». Jeden ze sług arcykapłana, krewny tego, któremu Piotr odciął ucho, rzekł: «Czyż nie ciebie widziałem razem z Nim w ogrodzie?» Piotr znowu zaprzeczył i natychmiast kogut zapiał. Od Kajfasza zaprowadzili Jezusa do pretorium. A było to wczesnym rankiem. Oni sami jednak nie weszli do pretorium, aby się nie skalać, lecz aby móc spożyć Paschę. Dlatego Piłat wyszedł do nich na zewnątrz i rzekł: «Jaką skargę wnosicie przeciwko temu człowiekowi?» W odpowiedzi rzekli do niego: «Gdyby to nie był złoczyńca, nie wydalibyśmy Go tobie».

Piłat więc rzekł do nich: «Weźcie Go wy i osądźcie według swojego prawa!» Odpowiedzieli mu Żydzi: «Nam nie wolno nikogo zabić». Tak miało się spełnić słowo Jezusa, w którym zapowiedział, jaką śmiercią miał umrzeć. Wtedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywoławszy Jezusa rzekł do Niego: «Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?» Jezus odpowiedział: «Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?» Piłat odparł: «Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?» Odpowiedział Jezus: «Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd». Piłat zatem powiedział do Niego: «A więc jesteś królem?» Odpowiedział Jezus: «Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu». Rzekł do Niego Piłat: «Cóż to jest prawda?» To powiedziawszy wyszedł powtórnie do Żydów i rzekł do nich: «Ja nie znajduję w Nim żadnej winy. Jest zaś u was zwyczaj, że na Paschę uwalniam wam jednego [więźnia]. Czy zatem chcecie, abym wam uwolnił Króla Żydowskiego?» Oni zaś powtórnie zawołali: «Nie tego, lecz Barabasza!» A Barabasza był zbrodniarzem.

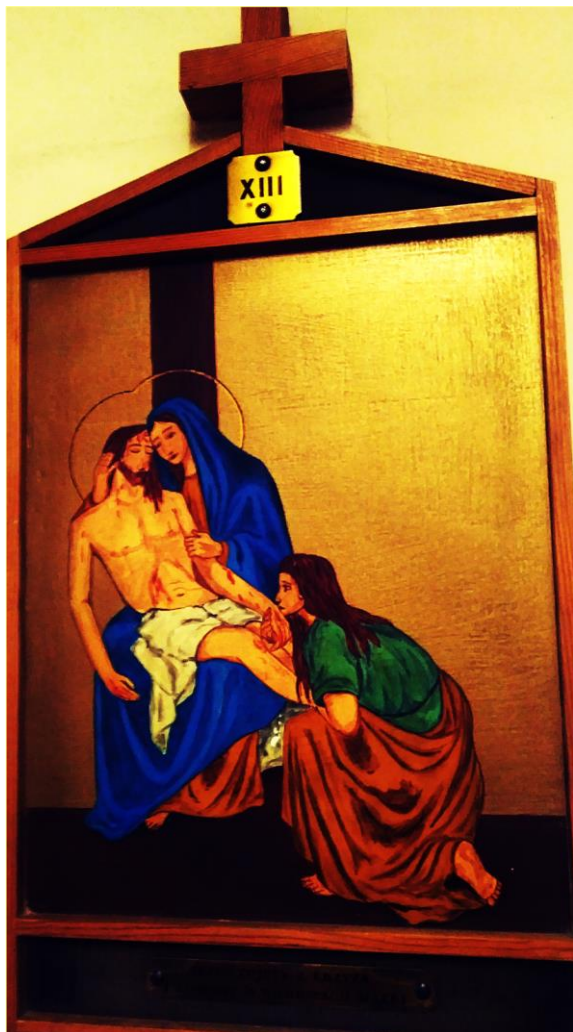


Wówczas Piłat wziął Jezusa i kazał Go ubiczować. A żołnierze upłótszy koronę z cierni, włożyli Mu ją na głowę i okryli Go płaszczem purpurowym. Potem podchodzili do Niego i mówili: «Witaj, Królu Żydowski!» I policzkowali Go. A Piłat ponownie wyszedł na zewnątrz i przemówił do nich: «Oto wyprowadzam Go do was na zewnątrz, abyście poznali, że ja nie znajduję w Nim żadnej winy». Jezus więc wyszedł na zewnątrz, w koronie cierniowej i płaszczu purpurowym. Piłat rzekł do nich: «Oto Człowiek». Gdy Go ujrzeli arcykapłani i słudzy, zawołali: «Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!» Rzekł do nich Piłat: «Weźcie Go i sami ukrzyżujcie! Ja bowiem nie znajduję w Nim winy». Odpowiedzieli mu Żydzi: «My mamy Prawo, a według Prawa powinien On umrzeć, bo sam siebie uczynił Synem Bożym». Gdy Piłat usłyszał te słowa, uląkł się jeszcze bardziej. Wszedł znów do pretorium i zapytał Jezusa:

«Skąd Ty jesteś?» Jezus jednak nie dał mu odpowiedzi. Rzekł więc Piłat do Niego: «Nie chcesz mówić ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować?» Jezus odpowiedział: «Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry. Dlatego większy grzech ma ten, który

Mnie wydał tobie». Odtąd Piłat usiłował Go uwolnić. Żydzi jednak zawołali: «Jeżeli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Każdy, kto się czyni królem, sprzeciwia się Cesarowi».

Gdy więc Piłat usłyszał te słowa, wyprowadził Jezusa na zewnątrz i zasiadł na trybunale, na miejscu zwanym Lithostrotos, po hebrajsku Gabbata. Był to dzień Przygotowania Paschy, około godziny szóste. I rzekł do Żydów: «Oto król wasz!» A oni krzyczeli: «Precz! Precz! Ukrzyżuj Go!» Piłat rzekł do nich: «Czyż króla waszego mam ukrzyżować?» Odpowiedzieli arcykapłani: «Poza Cezarem nie mamy króla». Wtedy więc wydał Go im, aby Go ukrzyżowano. Zabrali zatem Jezusa. A On sam dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane Miejscem Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota. Tam Go ukrzyżowano, a z Nim dwóch innych, z jednej i drugiej strony, pośrodku zaś Jezusa. Wypisał też Piłat tytuł winy i kazał go umieścić na krzyżu. A było napisane: «Jezus Nazarejczyk, Król Żydowski». Ten napis czytało wielu Żydów, ponieważ miejsce, gdzie ukrzyżowano Jezusa, było blisko miasta. A było napisane w języku hebrajskim, łacińskim i greckim. Arcykapłani żydowscy mówili do Piłata: «Nie pisz: Król Żydowski, ale że On powiedział: Jestem Królem Żydowskim». Odparł Piłat: «Com napisał, napisałem». Żołnierze zaś, gdy ukrzyżowali Jezusa, wzięli Jego szaty i podzielili na



cztery części, dla każdego żołnierza po części; wzięli także tunikę. Tunika zaś nie była szyta, ale cała tkana od góry do dołu. Mówili więc między sobą: «Nie rozdierajmy jej, ale rzućmy o nią losy, do kogo ma należeć». Tak miały się wypełnić słowa Pisma: Podzielili między siebie szaty, a los rzucili o moją suknię. To właśnie uczynili żołnierze. A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie. Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: «Pragnę». Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: «Wykonało się!» I skłoniwszy głowę oddał ducha. Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby

zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat - ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem -



Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała. Przyszli więc żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda. Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli. Stało się to bowiem, aby się wypełniło Pismo: Kość jego nie będzie złamana. I znowu na innym miejscu mówi Pismo: Będą patrzeć na Tego, którego przebili. Potem Józef z Arymatei, który był uczniem Jezusa, lecz ukrytym z obawy przed Żydami, poprosił Piłata, aby mógł zabrać ciało Jezusa. A Piłat zezwolił. Poszedł więc i zabrał Jego ciało. Przybył również i Nikodem, ten, który po raz

pierwszy przyszedł do Jezusa w nocy, i przyniósł około stu funtów mieszanki mirry i aloesu. Zabrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu.

Tak było...

Piątek, 2 lutego – poświęcenie gromnic i świec dzieci pierwszokomunijnych.

Niedziela, 11 lutego – **Najświętszej Maryi Panny z Lourdes**. Podczas Mszy świętej o godz. 9.00 oraz po Mszy o 11.00 został udzielony Sakrament Namaszczenia Chorych.

Środa Popielcowa, 14 lutego – rozpoczął się Wielki Post.

Otrzymaliśmy od ks. dziekana Wiesława Karasia, proboszcza w parafii św. Jana Apostoła Drogę Krzyżową.

Niedziela, 18 lutego – niedziela hospicyjna. Po Mszach św. zbierano datki na utrzymanie hospicjum

Niedziela, 25 lutego – ofiara z tacy przeznaczona została na misje oraz na ogrzewanie kościoła.

Tak będzie, jak Bóg da...

Piątek, 2 marca – pierwszy piątek miesiąca

Sobota, 3 marca – pierwsza sobota miesiąca. Zmiana Tajemnic Różańcowych i adoracja Najświętszego Sakramentu

Niedziela, 4 marca – św. Kazimierza

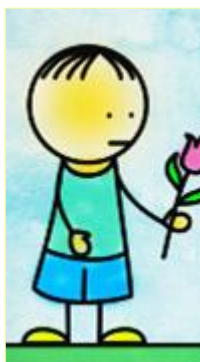
Czwartek, 8 marca – Międzynarodowy Dzień Kobiet

Niedziela 11 marca – Niedziela Laetare, czyli Niedziela Radości, Nazwa wywodzi się od słów antyfony na wejście: „Raduj się, wesel się Jerozolimie”. Inna nazwa tego dnia to Niedziela Matczyna. W tym dniu upamiętniano macierzyństwo. W Irlandii do dziś obchodzi się w tym dniu święto matki.

Poniedziałek, 19 marca – św. Józefa, Oblubieńca NMP

Piątek, 23 marca – Droga Krzyżowa na nowym osiedlu Olimpia Port.

Niedziela, 25 marca – Niedziela Palmowa – Niedziela Męki Pańskiej.



Redakcja gazetki „U św. Jacka” serdecznie dziękuje Ofiarodawcy, który umożliwił zakup tonera

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

1. Za Ojczyznę o pokój i spokój w kraju.
2. Za rodziny o wszelkie łaski potrzebne w codziennym życiu.
3. Za maturzystów, aby dobrze przygotowali się do matury i dobrze ją zdali.
4. Za szukających pracy o godziwe warunki zatrudnienia.
5. Za uzależnionych, aby wyszli z nałogu.
6. Za dobre owoce rekolekcji wielkopostnych w naszej parafii.
7. O zdrowie i opiekę Matki Bożej dla Grażyny.
8. O zdrowie, siły i wszelkie błogosławieństwo dla Stanisława Krzysztofa i jego żony Doroty.
9. O zdrowie i błogosławieństwo Boże dla Krystyny Marek.
10. O obfitość łask Bożych dla wszystkich Pań.

GRUPA FLORYSTYCZNA



Floryści i florystki uprzątnęli dekoracje świąteczne i udekorowali kościół świeżymi kwiatami

LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA



Sakrament Chrztu Świętego został udzielony:



Miłoszowi Wojciechowi Hatałskiemu

Julianowi Szczypel

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Szmaragdową rocznicę ślubu obchodzili

Państwo Maria i Stefan Kuleszowie.

Vivant Jubilaci!!!



Do Domu Ojca odeszli:

śp. Zofia Wincierz

śp. Elżbieta Przybylska

śp. Maria Irena Oczeretko

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msza św. wieczorna o godz. 18.00.

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00

oraz w niedzielę:

o 9.00 – suma,

o godz 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

Spowiedź św. pół godziny przed Mszą świętą.

Droga Krzyżowa – w piątki o godz. 17.30

W piątek przed Niedzielą Palmową Droga Krzyżowa odbędzie się na osiedlu Olimpia Port o godz. 19.00

Gorzkie żale z kazaniem pasyjnym kleryka Michała, klaretyna

– niedziela, godz. 17.30

Nabożeństwa w Wielkim Tygodniu:

Wielki Czwartek – godz. 18.00

Wielki Piątek – Droga Krzyżowa o godz. 15.00 i Liturgia Wielkiego Piątku o godz. 18.00

*Wielka Sobota – *święcenie pokarmów w kościele parafialnym**

o godz. 13.00, 14.00 i 15.00.

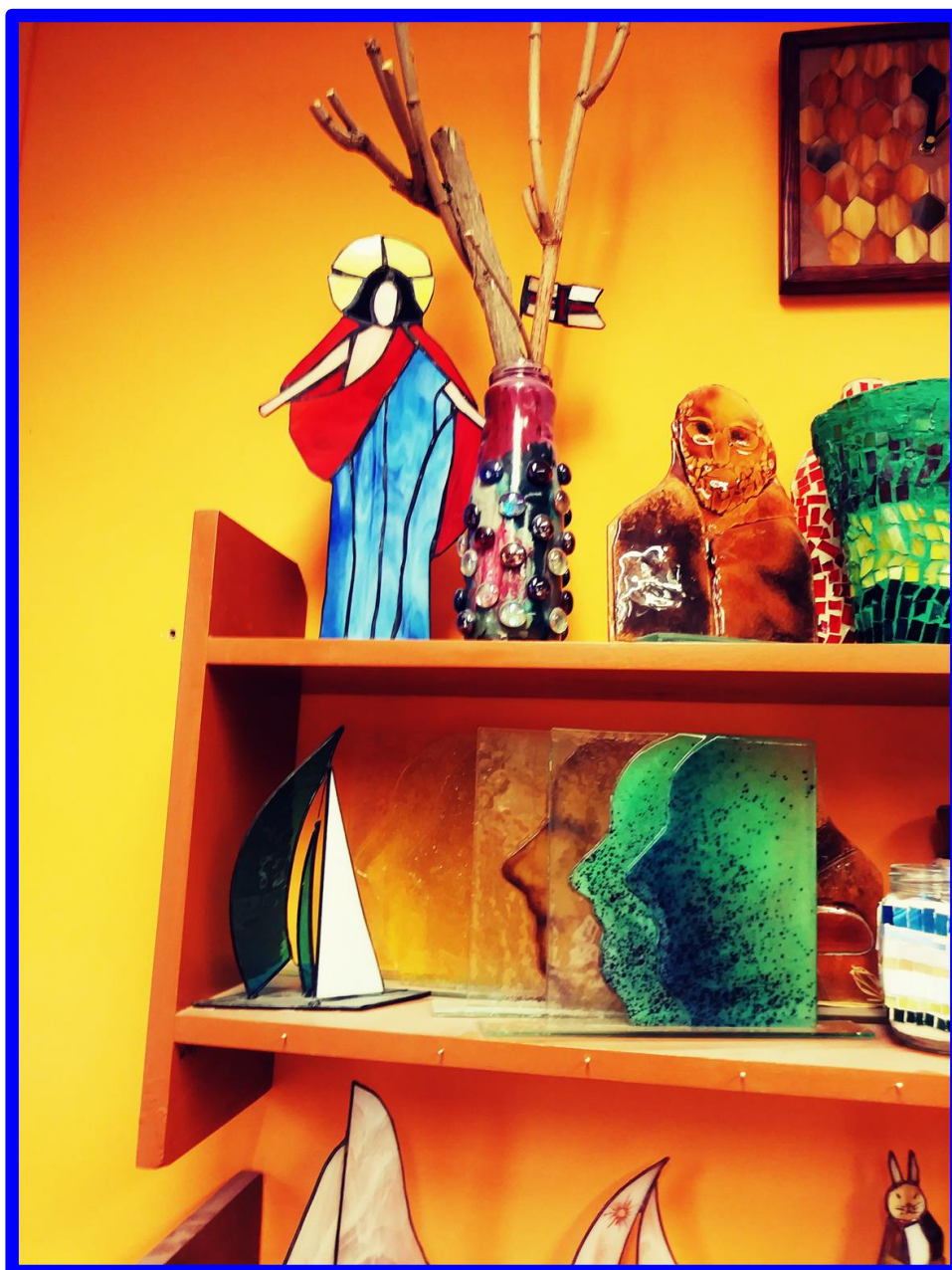
Pod krzyżem na Kowalach – o godz.12.00

Liturgia Wielkiej Soboty o godz. 18.00

Z ostatniej chwili



W dniu 25 lutego, w niedzielę, w godzinach wieczornych wybuchł pożar w budynku u zbiegu ulic Chatupniczej i Swojczyckiej. Posesja była zaniedbana, a znajdujący się na niej dom, od kilku lat opuszczony i zrujnowany, stanowił schronienie dla osób bez stałego miejsca zamieszkania. To oni prawdopodobnie, chcąc się ogrzać w wyjątkowo mroźny wieczór, zaprószyli ogień. Na szczęście nikt nie ucierpiał, a dzięki sprawnej akcji straży pożarnej ocalały okoliczne budynki.



W numerze marcowym wykorzystano zdjęcia prac uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej „Wspólnota”

Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru